Nro 7.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 12 lutego 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota regularnie. Przedpłata we Lwowie rocznie 10 zr. półrocznie 5 zr. kwartalnie 2 zr. 30 kr. m. k. Bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. kwartalnie 1 zr. m. k. Na prowincii chcący odbierać pocztą dołączają do cen powyższych za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. półrocznie 48 kr. kwartalnie 24 kr. Z prowincii można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem redakcii Nr. 301 we Lwowie, w którymto jedynie razie redakcia ręczy za regularną przesyłkę numerów w opieczętowanych kopertach. W królestwie polskiem i Rosii prenumerata składa się na pocztach.

MODY.

Z Paryża, dnia 31 stycznia 1848.

Mody osobliwie tegorocznego karnawału są tak zmienne, że kłopot dla modniarza wśród tylu różnobarwnych strojów, niemal z każdą godziną odmieniających się staników, fałdzików, wycięć itp. uchwycić choćby jeden kolor sukni, choćby jeden krój, by go można za powszechnie używany uważać. W tak przykrym razie jeden tylko pozostał sposób ratowania się z tej toni modniarskiej t. j. opis pojedynczych strojów, w których bohatyrki wielkiego świata w ostatnich dniach oku naszemu się przedstawiały:

Ubior balowy stanowiła suknia różowa atłasowa, z trzema zakładkami, z których każda podpięta frędzlą z kutasami. Stanik bardzo wycięty, kończasty, z przodu otwarty, zasznurowany wstążką atłasową, związaną w środku w fontaż bez końców. Wyłogi nakształt berty, zakończone z tyłu frędzlą taką samą jaką zakładki podpięte. Podkładka muszlinowa haftowana. Ubranie głowy stanowią trzy rulony z różowego atłasu, z długiemi frędzlami, które na bok spadają.

Suknia biała krepowa, przystrojona pięcioma falbanami dzierganemi jedwabiem niebieskim; stanik gładki wycięty, kończasty z tyłu i z przodu, z bertą w pięć fałdów ukośnych, zakończoną długą falbaną dzierganą. Róże na głowie i przy staniku. Suknia gazowa w róże ubrana, z dwoma spodnicami, pierwsza w zęby, garnirowana atłasem różowym, spadająca do połowy sukni białej atłasowej, druga tak długa jak i pierwsza, lecz podpięta i ubrana dokoła czterema bukietami róż; stanik gładki, kończasty, na ramiona zachodzący, z przodu wycięty nakształt serca, z podkładką garnirowaną jak spodnica i bukietem spiętą; rękawki karbowane różami podpięte.

Na głowie ubranie aksamitne, zachodzące trochę na czoło, z spadającem na bok marabutem.

Rycina przedstawia: Suknią balową z koronki angielskiej, z dwoma spodnicami; z pod pierwszej dłuższej widać białą atłasową, druga z przodu zaokrąglona spada poniżej kolan i jest przystrojona bukietami z winogron; stanik gładki, wycięty, z długim końcem; berta koronkowa. Wieniec winogronowy na głowie. Druga suknia z aksamitu błękitnego, ubrana z przodu na bokach bogatą szmuklerską robotą; stanik gładki, mocno wycięty, z bardzo długim końcem; berta obszyta bogatą frędzlą. Na głowie sznur złoty z wielkim kutasem różą podpiętym.

Figura męska przedstawia: Frak balowy i spodnie z haftowanemi lampasami.

SZPICRUT HONOROWY.

Obrazek z życia przez Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

II.

Bohatyr nasz zostawszy od razu bogaczem, w pierwszej chwili swobodnej zaczął ściśle rozmyślać nad przyszłością swoją. Przed dwoma laty byłby zapewne i chwili nie stracił na takie próżne myśli. Byłby używał w rozumieniu tego słowa używać, które znaczy hulać, trwonić, rozrzucać na wszystkie zachcenia najkapryśniejsze i najniepotrzebniejsze. Lecz po dwoch latach pracy i nauki inne rozbudzały się już w głowie jego myśli, inne w duszy jego chęci. Przez te dwa lata nauczył się już zastanawiać sam nad sobą i zrozumiał po części przynajmniej jakie są obowiązki dla społeczeństwa całego w ogóle i dla ludzi w szczególe. Widząc się więc od razu tak bogatym, rozmyślał w jaki sposób mógłby się stać pożytecznym. Doświadczenia jednakże w tym względzie nie mając żadnego, postanowił puścić się w prąd życia, aby praktycznem życia doświadczeniem ukończyć niejako zaczęte dopiero wychowanie swoje i po tej drodze przyjść do zrozumienia prawdziwego godziwego sposobu użycia majątku, który aż do tego czasu rad był zachować jako rodzaj powierzonego mu przez los depozytu.

Takie były mniej więcej myśli naszego bohatyra w kilka dni po stryjowskim pogrzebie.

Środkiem tych pięknych i czystych myśli naszego bohatyra przesuwała się jednakże myśl ciemniejsza, myśl samolubniejsza. Byłato myśl o zaprzysiężonej zemście. Jużciż pan Kazimirz nie był o tyle panem nad sobą, aby mógł zapomnieć o słusznym odwecie za uczynioną sobie przed laty krzywdę. Zemścić się na Gniazdowskich, to oczywiście wypada. Zemścić się jak najprędzej, to obowiązek sobie samemu winny, a potem już żyć dla pożytku drugich. A nareszcie wszak-

że przyrzekł zemstę Marii, którę kochał zawsze szczerze, którę radby także uszczęśliwić, a która mu tę zemstę za jedyny warunek ich połączenia postawiła. Lecz jak zemścić się, w tem sęk cały.

Tą myślą przejęty wybiegł szybko na ulicę, bo w tej chwili przypomniał sobie, że od śmierci stryja nie odwidził jeszcze swoich miejskich przyjaciół. Byłato niepospolita wycieczka i męcząca doskonale, bo znajomi i przyjaciele pana Kazimirza nie po głównych mieszkali ulicach i nie na pierwszych piątrach. Byłato wycieczka po wszystkich najciaśniejszych miasta zaułkach, po samych poddaszach i trzecich piątrach. I jakby przez umyślną fatalność nikogo zastać nie mógł.

Idąc z ulicy na ulicę nie zważał zupełnie, że obojętnych znajomości, których się ma zwykle pełno w mieście, ukłony były tym razem daleko niższe i grzeczniejsze. Ani też dostrzegł, że tu i owdzie zdybywały go spojrzenia z oczów męskich nacieniowane na poły ciekawością, na poły rodzajem szczególnego uszanowania; spojrzenia z oczów niewieścich czulsze i zalotniejsze.

Coż dziwnego?.... wszakto nowy dziedzic idzie ulicą! Bajecznie po mieście rozmnożona ilość tego dziedzictwa, którego przedstawicielem jest pan Kazimirz, robi widok jego nadzwyczaj ciekawym i niepospolicie zajmującym. Niejeden i niejedna połykali ślinkę, jakby się im pojawiły żywcem na ulicy te tysiące złota i srebra. Smutnato uwaga, ale prawdziwa! Nigdy jeniusz najpotężniejszy nie zrobi swoją gdyby najznakomitszą powierzchownością takiego wrażenia silnego, jak worki złota', choćby je przedstawiał człowiek z najpospolitszą twarzą. I to wrażenie znajdziesz nietylko na ulicy, czyli raczej daleko mniej na ulicy niż w salonie.

Najlepszym tego dowodem było nowe zdybanie się bohatyra naszego z całą kalwakadą pędzącą konno. A musiał to być dowód mocno w oczy bijący, kiedy mimo zamyślenia dostrzegł go pan Kazimirz i cały zdumiał.

Jechało konno dwie pań młodych i ładnych na pozór. Śliczne przynajmniej i świeże były na nich amazonki, śliczne i świeże kapelusiki męskie na cudnie splecionych puklach zawieszone; śliczniejsze i świeższe jeszcze były barwy na twarzach jakby z liliów i róż przeniesione. Wkoło zaś kwiat młodzieży karakolował na koniach doskonale anglizowanych i arabizowanych; nie byłto właściwie kwiat bardzo świeży, ale za to kapitalnie zasuszony. Cała sztuka krawiecka wyglądała z ich strojów, cała sztuka fryzierska na ich głowach, barwno i pstro wszędzie od stóp aż do głów. Byłato pani Antonina i pani Eulalia, znane doskonale w mieście z nieśmiertelnych swych wdzięków. Wiecznie młode, wiecznie ładne, niezwalczone chociaż walk chciwe i do wynajdywania walk wielce szczęśliwe. Przyjaciołki od serca, jedna z nosem pociągłym, druga z zadartym, po bratersku dzieliły się wielbicielami. Pan Kazimirz znał je z widzenia i nigdy dotąd nie był tyle szczęśliwy, by zasłużył na dłuższe ich spojrzenie. Tym razem obu pięknych pań spojrzenia spoczęły na nim długo, przeciągle, z wielką uprzejmością; nie było w tem spojrzeniu dawnej znajomości, ale było jakby przeczucie bliskiego poznania się i mimowolne uznanie szczególnej wartości pana Kazimirza.

Wartość pana Kazimirza wieść oszacowała na milion reńskich!!

I wszyscy jezdcy z okularami i bez okularów, z lornetkami i bez lornetek, spojrzeli na pana Kazimirza i nie zważając nawet na jego strój dosyć niesalonowy; spojrzeniem tem pełnem uprzejmego wyrazu oddali cześć i ukłon milionowi.

Jeden tylko z pomiędzy nich najdumniej spojrzał na naszego bohatyra. Byłto przystojny dosyć młodzieniec, z którym najczulej i najpoufalej rozmawiała pani Antonina, z gracią i uśmiechem nawet położyła w zapale rozmowy rączkę swoję na ręce młodzieńca. Przypadkiem znał go nasz bohatyr lepiej od drugich otaczających go i zdziwił się niepomału, widząc taką poufałość. Wiedział bowiem dobrze, że pan Alfons był nowym dorobkiewiczem. I przecież bratał się z hrabiowskiemi koronami, bo odziedziczył gruby, różnym sposobem nagromadzony majątek.

I już pomknęła dalej cała kalwakada, a nasz bohatyr stał zadumany.

— „A więc to pieniądze robią wszystko!“ mruknął sam do siebie.

I myśl zemsty zaczęła mu się wyrabiać w głowie coraz jaśniej i wyraźniej. I powoli poszedł znowu na inną boczną ulicę, na której aż na czwartem piątrze mieszkał jeden z jego przyjaciół. Jakoż tym razem szczęśliwiej udało się panu Kazimirzowi, bo uprzedziwszy go trochę gdy zaglądniemy do ciasnej i ubogiej izdebki czwartopiątrowej, zdybiemy tam całe towarzystwo znajomych jego i przyjaciół. Gospodarzem tego pomieszkania, którego okienka małe panowały nad wszystkiemi dachami miasta i jedyny miały widok na dłuższe i krótsze kominy okoliczne, był oczywiście ubogi student. Nazwijmy go Stanisławem Barskim. Byłto typ pracowitego i ubogiego studenta, jakich mamy tylu, którzy po ciasnych poddaszach, w śmierdzących dziedzińcach żyją, męczą się po całych dniach nad lekciami skąpo płaconemi, po całych nocach prawie przy skąpem oświetleniu krajcarowych łojówek nad nauką szkolnych przedmiotów pracują; którzy znają wszelkiego rodzaju niedostatek i nędzę, którzy stanowią ważną bardzo ważną część naszego społeczeństwa i o których dbaćby należało.

Siedziało ich sześciu razem u Stanisława. Bylito wszyscy znajomi i przyjaciele naszego bohatyra, należeli wszyscy do biednych i ubogich studentów. Bylito synowie po większej części księży ruskich, urzędników prywatnych lub też zubożałej szlachty wiejskiej. Nie będę się wdawać w szczegółowy opis wszystkich twarzy, bo i mniejsza o różnicę rysów; typem powszechnym wszystkim twarzom jest wiecznie równa wesołość, niczem niezachwiana. Jestto konieczna wynikłość prawdziwej siły wewnętrznej i prawdziwej wiary w siebie samego. Najwybitniejszy typ tej żywej serdecznej wesołości widzimy na twarzy Stanisława. Niewielkiego wzrostu, krępo zbudowany, o długich czarnych włosach, z smagławem licem i żywem okiem, miał na swej silnemi rysami odznaczonej twarzy wyraz uporczywej, wszystko przełamać gotowej stałości. Był on studentem z potrzeby i położenia, ale z duszy i chęci był on malarzem, jak to świadczy strój jego na pół fantastyczny i porozrzucane i porozstawiane w lichej izdebce rozmaite rysowane i malowane próby.

Jakim on sposobem został malarzem, należało także do tych nieodgadnionych tajemnic życia studenckiego, pełnego żelaznej wytrwałości. Miał pociąg do malarstwa, a więc został malarzem, nie ucząc się malarskiej sztuki od żadnego malarza. Bo też żaden byłby go darmo nie uczył, a płacić nie miał czem syn jakiegoś ekonoma, którego całem bogactwem było ośmioro dzie-

ci. Wzory urojone nosił w sobie, a wzory żywe schwytywał jak mógł, to z ulicy przypadkiem, to naumyślnie ze znajomych.

Że to było pod wieczór, po skończonych więc lekciach zbiegli się koledzy do Stasia, którego serdecznie kochali, bo Staś miał złote serce. I zasiedli wszyscy jak się zasiąść udało, bo w kwaterze Stasia nie było tylko jedno krzesło a i to zawalone farbami i pęzlami. A więc siedzieli gdzie kto mógł. Najweselszy blondynek z długim włosem siedział na stole i oczywiście muzyk w nadziei, bębnił nogami w takt marsza o chwiejące się nogi stolika. Inny znowu więcej zamyślony, na którego twarzy drzał płomień silnego ognia wewnętrznego, dumał na kuferku miniaturowym, który przecie był za wielki jeszcze na schowanie wszystkich ruchomości biednego Stasia. Trzech mieściło się na łóżku gospodarza, a czwarty poza nimi leżał jak długi i odpoczywał biedak; miał bowiem dwie lekcie w dwoch najodleglejszych przedmieściach, jednę u kominiarza pod jedną rogatką, drugę u rzeźnika pod drugą rogatką. Gospodarz zaś grzeczny oczywiście nie siedział, chodził jeno po izdebce rozmawiając z gośćmi.

Rozmowa szła żywo; rozmawiali bowiem właśnie o naszym bohatyrze, którego wszyscy serdecznie kochali.

— „Przyjdzie Kazimirz!“

— „Nie przyjdzie Kazimirz!“

Na tem rozbijała się głośna rozmowa o naszym bohatyrze.

— „Ruble stryjowskie zawróciły mu głowę“ mówił przyszły muzyk.

— „Przypomniał sobie już życie pańskie“ dodał leżący na łóżku.

— „Na panicza wyjdzie i kwita!“ mruczał zadumany na kuferku.

— „Ja wam mówię, że przyjdzie Kazimirz niezmieniony, taki sam jak był dawniej, bo my znamy najlepiej jego prawe serce“ ozwali się razem prawie siedzący na łóżku.

Bylito trzej rodzeni bracia, pełni talentów, gruntownych chęci i gruntownej już nauki, w której niemało ochoty i wytrwałości dodawali naszemu bohatyrowi. Bylito poczciwi chłopcy, ubodzy okropnie i sieroty na tym świecie, bo już im i ojciec i matka pomarli. Jeden dzień złowrogi osierocił ich.

— “My go znamy“ powtarzali bracia „on jest nasz, on jest nasz brat prawdziwy.“

— „Tak jest przyjdzie niezawodnie“ dodał gospodarz „i ja go znam i wiem, że go stryjowska spuścizna nie zmieniła. Jeżeli nie przyszedł dotąd, muszą być inne przyczyny, nie zmiana. Nasz Kazimirz nie może się zmienić. A przecie“ dodał po chwili namysłu „zmiana musi nastąpić koniecznie. Majątek, który mu dostał się w ręce, wkłada na niego inne obowiązki i inne, szersze od naszego otwiera mu pole. Niech w nie wstąpi jak najprędzej, chocbyśmy się mieli na długo i na zawsze wyrzec jego towarzystwa i pożytek powszechny przedewszystkiem każdy niech ma na względzie, on w swojem a my w naszem stanowisku!“

— „Tośmy przynajmniej wszyscy sobie przyrzekli“ ozwał się jeden z braci.

— „Przyszedł! przyszedł!“ zawołali wszyscy zrywając się z miejsc swoich i pobiegli naprzeciw wchodzącego w tej chwili pana Kazimirza. I wszyscy jeden po drugim uścisnęli go serdecznie.

— „Alboście wątpili o mnie?“ odrzedł im Kazimirz na pół z uśmiechem na pół z wyrzutem.

— „Nikt nie wątpił o tobie!“ zagadł szybko gospodarz przerywając drugim, którzy sami się obwiniać chcieli.

— „Pospieszyłem do was jak prędko mogłem. Byłem już u wszystkich i rad jestem, że was tu wszystkich razem zastaję... bo przyszedłem was pożegnać...“

— „Pożegnać!“ zawołali wszyscy.

— „Nie na długo i nie na zawsze“ odpowiedział Kazimirz z półuśmiechem. Na czas jeno niedługi muszę się oddalić od waszego towarzystwa i żyć za pan brat z tymi, których tyle pogardzam, że chętniebym się wyrzekł zemsty, którę jak wiecie przysiągłem sobie i mojej Marijce. Oni nie warci zemsty.“

— „Warci! mścij się!“ krzyknęli wszyscy.

— „Niewarci!“ mruknął cichszym i niepewnym głosem zadumany Staś.

— „Więc aby się zemścić na Alfredzie, będziesz żył z jego towarzystwem?“

— „I wiesz już sposób jakim się zemścić możesz?“

— „Wiem już.... od chwili dopiero wiem.... szedłem właśnie do was by się naradzić, gdy na drodze, tam na ulicy znalazłem ten sposób.“

— „A ten sposób?....“

— „Są niestety po prostu pieniądze, które mnie wprowadzą w ich towarzystwo. Tak jest, zbratam się z nimi, będę żył ich życiem, będę głupi i próżny, póki dogodnej nie schwytam okoliczności, by się zemścić, zemstą ich godną, zemstą głupią zapewne, ale czyż inną zrozumią?“

— „Żadnej niewarci! mój drogi!“ ozwał się głośniej gospodarz. „Pogardy jeno i nic więcej jeno pogardy. Ale jeżeli chcesz stracić czas na osobistą zemstę, ja cię wstrzymywać nie będę. Najlepiej bowiem, byś całe życie własnem poznał doświadczeniem. Spodziewam się, mój kochany, że jak czas krótki pożyjesz ich życiem, lepiej jeszcze pogardzisz tem życiem i wrócisz do nas. Dla ciebie, spodziewam się, to życie nie stanie się niebespiecznem; przeciwnie sprawi ci odrazę i wzmocni twoje postanowienia. Idź więc!“

— „Ja przez to będę do was przybiegał, by między wami odetchnąć i nabrać nowej siły i odwagi.... i po prostu, by znowu nie zgłupieć między nimi... ale muszę na czas krótki powierzchownie wyrzec się waszego towarzystwa, bo chcę, aby mnie zupełnie zaufali i uznali za swego. Chcę by mnie za równego sobie mieli. Przygotujcież się więc na to, że gdy was zdybię na ulicy, nie poznam oczywiście, bo przecież jako wasz przyjaciel i znajomy niegodny byłbym ich towarzystwa....“

— „Brawo! brawo!“ zawołali studenci wesoło.

— „Ależ przynajmniej pozwolisz, że ci w takim razie potężną figę na ulicy pokażemy.“

— „Dobrze! moi drodzy! wierzcie tylko, że się nigdy nie zmienię. Kiedym przed dwoma laty przyjechał do stolicy, byłem jeszcze głupi zupełnie, i to szczęście, żem wtenczas nie dostał w ręce tego co dzisiaj majątku. Byłbym go nadużył tak, jak go nadużywa na naszą hańbę to nasze świecące pruchno. Ale dzięki dwuletniej pracy, nauce sumiennej, a najwięcej dzięki waszemu towarzystwu, zmieniłem się o tyle, iż już więcej ani wam, ani sobie, ani mojemu narodowi wstydu nie zrobię.... naśladowaniem przywar tak częstych u nas i trzymaniem się przesądów, które nas hamują na drodze prawdziwych postępów.“

— „A jużto prawda! jak przyjechałeś, chorowałeś jeszcze na obywatela.“

*

— „Byłeś całą gębą szlachcic polski.“

— „Oj byłem nim!“ odpowiedział Kazimirz z westchnieniem „Mój stryj dowodził mi, że nie jestem polskim szlachcicem, tylko rusinem; to mi dało pierwszy popęd do nauki dziejów naszych.... i przekonałem się....“

— „Że czy rusin czy szlachcic, jesteś polakiem!“

— „Tak jest!“

— „I zawsze brat!“ zawołali drudzy.

I uścisnęli się młodzi ludzie po bratersku.

— „Lecz nie koniec na tem!“ przerwał znowu pan Kazimirz chwilowe milczenie. Jeszcze mam do was inną sprawę. Dziedzictwo po moim stryju jest ogromne.... wszak wiecie.... zebrał.... bajeczne sumy...“

Wszyscy spuścili oczy w dół.

— „Mniejsza o to, jakim sposobem przyszedł do takiego majątku, skoro postanowieniem jest mojem obrócić go na pożytek ogółu.... Jak go mam obrócić, dziś nie wiem jeszcze i kiedyś się was także radzić będę w tym względzie.“

— „Samo doświadczenie życia poda ci najlepsze sposoby“ przerwał mu gospodarz.

— „Takie i moje zdanie.... a tymczasem cały ten majątek uważam jako depozyt, który mi los oddał w ręce dla dobra moich ziomków....“

I młodzi studenci podnieśli z dumą głowy.

— „Będę go chował święcie aż do czasu, w którym będę mógł sumiennie sam sobie i przed drugimi poświadczyć iż sposób w jaki go użyję, jest prawdziwie prawy, szlachetny i najwięcej pożyteczny... Na moję zemstę osobistą wezmę tyle tylko, ile ściśle będzie potrzeba do jej uskutecznienia.... Lecz tymczasem przyniosłem tu....“ i rzucił na stół pulares sporo napchany „To dla was!“

— „Dla nas?“ zawołali wszyscy.

— „Na jakiego mi to diabła się przyda, ja mam tyle ile mi na farby wystarczy.“

— „Ja mam moje lekcie.“

— „Kominiarz daje mi obiad, a rzeźnik daje mi stancią.“

— „Na co nam pieniędzy; my już nie mamy rodziców, którymbyśmy mogli pomódz w ich starości...“

I łzy mieli w oczach biedni bracia osieroceni.

— „Moi poczciwi bracia!“ zawołał Kazimirz rozrzewniony „wiedziałem że wy nie przyjmiecie.... toteż ja wam nie śmiem tych pieniędzy ofiarować.... chociaż spodziewam się, że w razie potrzeby przyjmiecie od brata waszego.... Ale przyniosłem je do waszego rozporządzenia.... bo jużciż są między nami bardzo potrzebni koledzy.“

— „Oh, są!“ odpowiedzieli.

— „A więc to dla nich!“

— „Dzięki ci za nich bracie!“

— „Stasiu! ty między nami najszlachetniejszy i najrozsądniejszy, ty będziesz szafarzem tych pieniędzy.“

— „Przyjmuję to zlecenie!“

I jeszcze się uścisnęli wszyscy i wkrótce po szczerej i czułej pogadance pożegnali naszego bohatyra.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wojewodzanka sędomirska.

(Dokończenie aktu I.)

WOJEWODA

(wchodzi i widząc Marynę klęczącą zbliża się do niej zcicha i mówi pół z żalem)

Wyniosłe czoło w pokorze —
Z hardej, niesfornej głowy modlitwie podnoże.
Tak ciężkiemże cię skrzydłem owionęła młodą
Ta myśl?... I precz już z dawną dziecinną swobodą!
Biedne dziecko!

MARYNA.

(słysząc ojca za sobą wstaje szybko i mówi w natchnieniu)

Ojcze, czy widzisz! korona!
Z nieba tam przychylona,
Ku córce twojej się słania,
I cały naród jej kłania
I cały naród ją sławi,
Bo ona naród swój zbawi,
U szczytu sławy postawi,
Siebie i ciebie na szczycie —
Ojcze! Ojcze!

(wymówiwszy te ostatnie słowa głosem błagalnym, pada wysilona ojcu w objęcia)

WOJEWODA *(po chwili spokojnie)*

I czegoż ci, moje dziecię,
Tym głosem żądać proroczym?

MARYNA.

Błogosławieństwa ojcze!

WOJEWODA.

Błogosławieństwa — Wszak po czem
W tak przepaścistą drogę ojciec zbłogosławi?

MARYNA.

Po mieczu i po żelazu!
Z jednego twego rozkazu
Tłum zbrojnych hufców wystąpi do razu!
Rozpuść głos, zgromadź hufce, a Moskwa nam snadnie
Z Dymitrem do nóg upadnie!

WOJEWODA.

A wieszże ty, kto Dymitr?

MARYNA *(żywo)*

Komuż wiedzieć, komu?
W jak grzesznem Bóg narzędziu błogosławi domu,
Który chce uszczęśliwić! Ojczyzna tym domem:
A on i ja narzędziem; i szczęścia ogromem
Rozmogłaby się Polska, gdyby twoje ramię
Tej sprawy się ujęło!
O, racz zważyć mój ojcze! Nasz car, nasze dzieło,
Na moskiewskiej stolicy, na moskiewskiej bramie
Nowe Chrobrych wybite triumfalne znamię,
I nowy całej Polsce na wschód tór ubity....

WOJEWODA *(przerywając)*

O takie dzieło, dziecię, i takie zaszczyty
Kusić się tylko całej rzeczepospolitej,
Lecz nie nam, nie prywatnym domom, więc dopóki
Król Dymitra zmyślnemi będzie łudził sztuki,
I sam wojny nie wzniesie, nam się zbyt zuchwale
Tego dzieła nie imać.

MARYNA.

Chociaż bóg na szalę
Koronę dla twej córki, a sławę bez granic
Dla ojczyzny położył!.... O, królowi za nic
Ojczyzna! On jedynie po własnej korzyści,
Po dziedziczności dysze, swobód nam zawiści,
Własny kraj obcym dworom zaprzedaje, zdradza —

WOJEWODA

(przechodząc się w myślach po komnacie, wpół do siebie, niechętnie)

I tylko swym Potockim mizdrzy się, dogadza,
A nas innych, po chłopskim herbie swoich snopów
Chciałby zmienić ten królik w rzeszę szwedzkich chłopów!

Więc alchymią nas durzy, magią szlachtę łowi,
A za moje dukaty, com Sędziwojowi
Do jego czarnoksięskich szafował szaławił,
Przed całem województwem wstydu mię nabawił
Miast spodziewanych skarbów....

MARYNA.

Na Moskwieto inne
Obfitszych biją skarbów źródła złotopłynne,
I jak ona u szczytu północnych niebiosów,
Świeci Polsce sternicza gwiazda przyszłych losów,
Tamto, tamto nam dążyć! A gdy dwór zobczały
Ślepy na tę nam ztamtąd lśniącą wróżbę chwały,
Nie w chęćże narodowi dążyć tam samemu,
Nie w chęćże tobie ojcze, być przewodźcą jemu,
I przyszłych losów Polski pochwyciwszy wodze
Unieść ją tam za sobą, po tej jasnej drodze,
Co się sama ci wstęgą pod nogi rozwija!

WOJEWODA (*stając*)

Tak, iście, wszystko zda się, wszystko temu sprzyja;
Sam dwór choć jeszcze wojny jawnej wciąż omija,
Przecież, jak nam donoszą, już Dmitra otwarcie
Carem zwie, i co więcej, roczne nawet wsparcie
Przyrzeka; toż i szlachta tylko hasła czeka....

MARYNA (*usilnie*)

Ojcze! Och, cały naród do ciebie się, ciebie
Po natchnienie, po hasło, błagając ucieka,

(*padając ojcu do nóg*)

Cała Polska tu ze mną do nóg ci się grzebie!
Ojcze, ojcze! Twa córka! Nie wzbraniaj jej doli!
Niech się spełnią wyroki świętej niebios woli!
Niech ta ślubna korona, co mi duszę chłonie,
Czy to bluszczem czy cierniem opasze mi skronie!
I cały ród mój ze mną zajaśnie w koronie,
I śród bitw i oręży poszczęku w niebiosy
Spełnią się moje, rodu i ojczyzny losy!

WOJEWODA.

Miałyżbyto przeznaczeń mówić z ciebie głosy!
Ha, niechże się dopełnią; niechaj nikt nie powie
Żem własnemu dziecięciu, własnemu rodowi
Wzbraniał losu, niweczył co mu sądy boże
Przeznaczyły. — Nie, raczej sam głową nałożę!
Więc wstań już córko, wstań już dziecię moje!
Ostatni raz już skroń ta chyliła się w pyle,
Której ja wnet, da pan bóg, koronę przychylę!
Powstań córko!

(*podnosi ją i ściska*)

Tak, wszyscy przypaszemy zbroję!
Wdziejem oręż i w pole, na Moskwę, na boje!
I damy zadość losom, a chociażby sobie
Grób dać. —

MARYNA.

O, chwałać ojcze! Chwała Polsko tobie!
Oto już szczytu twego dopełnia się chwila!
Orzeł twój w niebo lotem — szala się przesila —
A ja, twa córka ojcze, ten polot, tę szalę,
Dziewiczą dłonią moją na wieczność ustalę!
O, chwałać ojcze!

(*Wchodzi szybko Sta Sanocki*)

Sta. SANOCKI.

Ojcze, spełniasz więc życzenia!
Przyzwalasz! O, tam wszyscy pełni uniesienia
I rozgłosu ku twojej i Marii chwale
Ją carową już, Dmitra twoim głoszą zięciem!
A sam Dymitr przed swoim protektorem, księciem
Konstantym już na pismie swoje oświadczenia
Układa. —

Głosy za sceną.

Niech nam żyje Maryna carowa!

Sta. SANOCKI.

Słyszysz ojcze?

WOJEWODA.

Maryna? Ot i nazwa nowa!
Maryno — Maryno!
Tak ni ojciec ni matka nie zwali'ć dziewczyno!

MARYNA.

Sława mię tak nazwała, a moją rodziną
Cała odtąd ojczyzna!

(*Wchodzą panowie Dworzecki, Nieborski, Skarbnik, Cześnik, Ratomski, Zadzik, Podczaszy, Wojski*)

SZLACHTA (*z pokłonem*)

Sławać, carska pani!

P. DWORZECKI.

Niechże nam już twe słowo nigdy nie przygani!

P. NIEBORSKI.

Przebacz! Za ostre słowo myć ostrzem bułata
Dobijemy się tronu!

CZEŚNIK.

Z tobą na kraj świata.

SKARBNIK.

Wszyscy już bez oporu!

WSZYSCY.

Z tobą wraz do zgonu.

(*Wbiega poeta Zabczyc i przeciska się zadyszany pomiędzy szlachtę ku Marynie*).

ZABCZYC.

Mnie, mnie do najpierwszego przypuśćcie pokłonu!

(*przed Maryną*)

Ja Zabczyc, twój i twego przesławnego domu,
Co w całej ziemi Lachów niema paragonu,
Poeta uświęcony, pierwsząć tu, carowo
Cześć i sławę niech oddam — acz dorywczą mową —
Gdyż nagle niespodzianie powziąłem tę famę,
Kiedy właśnie w ubogą domku mego bramę
Cudnych muz pjerijskich weszło dziewięcioro
I mój acz cienki dowcip natchnęły co skoro,
Z wieszczego, jak to bywa, przed czasem zapędu
Odę epitalamiczną składać w cześć obrzędu
Twych spodzianych zaślubin z starostą Sapiechą —
Aż tu nagle, o nieba! zaskoczy mię echo
Wcale odmiennej treści, wiążąc twoje imię
Z imieniem carewica Dmitra w jednym rymie!
Więc ma oda przerwana — spłonęła już w dymie!
A ja sam, tu u nóg twych, acz dorywczą mową
Pierwszy hołd ci carowo składam i gotową
Chęć wieszcza wszelkie twoje imprezy i czyny
Z Parnasa uszczkniętemi uwieńczyć wawrzyny!

MARYNA (*wesoło*)

Nie dość dziś panie Zabczyc wieszcze składać ody,
Dziś ci z orężem w ręku w rycerskie zawody!

ZABCZYC (*cofając się*)

Poeta tylko zdala — do męstwa zapala —
Ale sam....

SZLACHTA (*śmiejąc się*)

Sam poeta boi się Moskala!

(*Zabczyc usuwa się. W tem wchodzi Sta. Uświacki; za nim Chorąży, Hromyka, Trębosz*)

Sta UŚWIACKI

Wojewodo! Panowie! toż chwilę rozmyślcie!
Coż czynicie! Czyż w jeden hufiec chcielibyście
Całą Moskwę wojować! Wszak to znaczy zrywać
Pokój co cały naród z Moskwą uroczyście
Zaprzysiągł. —

WOJEWODA.

Mój starosto, nie tobieto wzywać
Nas starych do rozumu! Twój brat — kanclerz Leon,
Nie ksiądz aby na wieki wiązał; jakoż wie on,
Że co Sapieha związał, Mniszech wart rozwiązać.
A zresztą, czyż śmie on i króla też wiązać?
A mamy tu królewskie przyzwolenie na to.

Sta. UŚWIACKI (*żywo*)

Temci większą ojczyznie zagraża to stratą,
Jeżli sam król zachętę wiarołomstwu daje!

RATOMSKI

Ho, niechno pan starosta królowi nie łaje!

CZEŚNIK.

Król słusznie wraz z narodem za Dmitrem obstaje!

PODCZASZY.

My tu wszyscy za Dmitrem!

P. HROMYKA.

I nową carową!

P. ZADZIK. (*do Skarbnika*)

Możeto kosz staroście tak zblaźnił myśl zdrową!

Sta. UŚWIACKI.

Żegnajcie więc panowie! Nam przeciwne drogi!
I żegnaj wojewodo! W twą ustroń domową
Wstępowałem z weselem w sercu, pełen błogiej
Nadziei, jak do świętych ołtarzów podnóży,
Myśląc że mi tu szczęście życia się wywróży....
Wszak inaczej mi padło — omylnie mniemałem. —

(*spoglądając na wojewodzankę*)

A gdy młoda myśl dumy uniesiona szałem
Szczerą acz niebłyskotną ofiarą mą gardzi....

(*Maryna odwraca się niechętnie*)

O nie odwracaj lica! nie rań jeszcze bardziej
Żalu w sercu — i bogdaj w tej zaciekłej burzy
W jaką się sama rzucasz, nigdy też nie padło!
Jak się teraz z niechęcią odwracasz odemnie,
Tak kiedyś, gdyby szczęście, co dziś świeci, zbladło,
Gdy w rozbudzone gromy niebo się ochmurzy,
I zwątpienia i zgrozy ogarną wkrąg ciemne,
Nad przepaścią samotnej, nie padłoć daremnie
O pomoc się oglądać, zbawczej dłoni żądać —
I tak jak ja od ciebie, niechęć wziąć w odpowiedź!
Bądź zdrowa wojwodzanko!

(*Obraca się i podaje rękę wojewodzie. Ten ściska mu rękę i bierze go milcząco w ramiona. Również i szlachta żegna go w milczeniu, lecz z rozrzewnieniem i odprowadza go do drzwi w głębi. W tym czasie Maryna odchodzi zwolna posępnie, bocznemi drzwiami. Zostoje na przodzie tylko*)

ZABCZYC

(*patrząc za wychodzącym Stą. Uświackim*)

Boli serce młode!
No sercu jeszcze łatwiej z odkosza wyzdrowieć,
Lecz epitalamiczną odę moją, odę,
Niepamięć pochłonęła! Ha, w nowymż rozgonie
Wzbij się Muzo i zabrzmij na złotym bardonie
W cześć carowej, a ponoś już tam iście ma się
K' zaręczynom —

(*Tu szlachta wraca nazad ku przodowi. Drzwiami zaś w głębi wchodzą Dymitr z księciem Konstantym Wiśniowieckim, kasztelanem Zatorskim i panem Fredrem.*)

(*Wracająca naprzód szlachta wskazuje w rozmowie na nowo przybywających*)

WOJSKI

Ej, patrzcie Dymitr z Kasztelanem
Zatorskim i książęciem intercyzę zda się
Przynosi —

P. TREBOSZ

A wojwoda oznajmi nam zasię
Ów świeży list królewski!

CHORĄŻY.

Anoż hulaj dusza!
Coś tu pono nielada wypadnie z kontusza!

KILKU.

(*ustępując się przed wychodzącymi na przód wojewodą, kasztelanem, Dymitrem i księciem Wiśniowieckim*)

Cicho!

KASZTELAN ZATORSKI.

Więc Wojewodo, gdy nieba zrządziły
Iż serce kniazia Dmitra ku twej córce miłej
Skłoniło się, przynosim odeń deklaracią
Stałych jego zamysłów, tož asekuracią
Obopólnych warunków....

WOJEWODA.

Co się opatrzności
Zdało, mnie kornie przyjąć; wszak nim na prywacie
Staniem, wprzódy nam wyrok króla jegomości
W sprawie kniazia Dymitra przedłożyć przed bracię;

(*otwierając list królewski*)

Owoż król Zygmunt pismy i różnemi zwiady,
Tudzież księży prymasa i Nunciusza rady
Przeświadczony, uznaje Dmitra prawym carem,
Czterdzieści mu tysięcy złotych rocznym darem
Wyznacza i pozwala ze szlachtą w układy
Wchodzić, a nam szczególnie oświadczyć tu każe,
Iż radby wielce widział, gdyby ktoś w zamiarze
Objęcia Moskwy wsparł go....

P. DWORZECKI (*do Dymitra*)

Zdrowieć młody carze!
My wszyscy, cała szlachta z tobą i z Maryną!

P. NIEBORSKI.

Z Maryną wszyscy Moskwy dostaną lub zginą!

(*Dymitr kłania wkoło w milczeniu*)

KSIĄŻĘ WIŚNIOWIECKI (*z zwojem papierów w ręku*)

Toż kniaź Dmitr Iwanowicz zważając korzyści,
Jakie mu z związku z panną Wojwodzanką płyną,
Tym aktem jej ślubuje jak najuroczyściej
W ciągu jednego roku, skoro zdarzy szczęście
Objąć stolicę przodków, w carskie ją zamęście
Pojąć i posłów po nią z wyprawą bogatą
Przysławszy, z sobą na ten tron wynieść ją, a nad to
Dwoje państw jej, Nowogród i Psków ze wszystkiemi
Pożytkami, zamkami, miasty, poddanemi,
Dla niej i jej potomków wieczystemi czasy
Zapisuje....

SZLACHTA (*z radością*)

Nowogród i Psków wieczystemi
Czasy!

Ks. WIŚNIOWIECKI.

Zaś wojewodzie ze swej carskiej kasy
Milion złotych wypłaci i nadto pół ziemi
Smoleńskiej i siewierskiej za wierną posługę
W odzyskaniu korony, odstąpi.

SZLACHTA.

Milion i pół ziemi
Smoleńskiej i siewierskiej!! Ho, nie źle!

Ks. WIŚNIOWIECKI.

A drugą
Pół tych krain, w oznakę wdzięczności królowi
I całemu polskiemu spuszcza narodowi....

SZLACHTA.

Poszczęść boże! Toć Siewierz wraca narodowi!

KS. WIŚNIOWIECKI.
Wreszcie wszelką rzymskiemu wolność obrządkowi
Przyrzeka i to wszystko uczynić co zdoła,
By całą grecka Moskwę k' jedności kościoła
Katolickiego przywieść....
SZLACHTA (*w uniesieniu*)
Bóg z tobą Dymitrze!
SKARBNIK.
Toć bóg i szlachta polska wrogów twoich przytrze!
PODCZASZY.
Toćto bracia krew nasza! Nasza dusza wcale!
DWORZECKI.
Żyj i króluj wspaniale!
RATOMSKI.
A Polsce ku chwale!
DYMITR (*podając ręce wkoło*)
Tak, brat wasz, brat wasz szczery! Co moje to wasze!
(*Tymczasem Wojewoda, kasztelan Zatorski, ks. Wiśniowiecki, Sta. Sanocki i p. Fredro w rozmowie w głąb odchodzą i tam zostają*)
CZEŚNIK.
Na Moskwie dziel się z nami! Tu zaś progi nasze....
TRĘBOSZ (*kończąc*)
Więc nam cię tu w otwarte przyjmować ramiona!
CHORĄŻY.
I nam się z tobą dzielić!
P. HROMYKA.
Owoż nim korona
Ozdobi go, tę polskę czapkę mu szlachecką
W znak wiecznego braterstwa na skroń włóżmy, bracia!
WOJSKI.
Tak, tak, toć on już brat nasz!
P. ZADZIK.
Tak brat! Prawe dziecko
Korony matki naszej!
RATOMSKI (*podając Dmitrowi czapkę*)
Wsadź czapkę!
SKARBNIK.
Toć ona
Ma koronę w podszewce!
DWORZECKI.
Ot gotowa, bracia,
Choć i w Samborze walna carska koronacia!
PODCZASZY.
Tylkoż tronu!
KILKU (*wołając*)
Tak tronu!
ZADZIK (*wskazując na krzesło Wojewody.*)
Oto senatorskie
Krzesło!
NIEBORSKI.
Toć iście stanie za trony zamorskie!
KILKU (*sadzając Dmitra*)
W góręż więc bratni carze!
INNI.
I precz te pielgrzymie
Pokorne szaty z niego!
WSZYSCY.
Niech zdejmie! Niech zdejmie!
CZEŚNIK
A wraz z polską pomocą i strój polski przyjmie!
HROMYKA.
Kontusz, żupan mu przywdziać!
(*Ubierają Dmitra w zdjęty przez jednego kontusz, przypasują mu szablę itd.*)
KILKU (*przypatrując się temu*)
Macież!
NIEBORSKI
(*występuje przed ubranego już Dmitra w oratorskiej postawie i peroruje*)
Owoż w imię
Całej Polski, twej drugiej ojczyzny i matki,
Co jako zdawiendawna ziemi swej dostatki
Obce karmiła ludy, piersi swoich zbroją
Od dziczy je słoniła, a swobodą swoją
Męczennikom Europy była pewną schroną,
Tak i ciebie tułacza na gościnne łono
Swobód swoich przyjęła i chleb z tobą łamie —
W jej imię przyjm w wiecznego pobratymstwa znamię
Te barwy narodowe, ten strój narodowy,
Obyć zawsze był miły, jak dźwięk polskiej mowy,
Jak uścisk polskiej dłoni — i przed całym światem
Niech Polskać będzie matką a jej naród bratem!
DYMITR.
(*zstępuje rozczulony z krzesła i ściska wkoło*)
Przyrzekam wam, przyrzekam!....
(*Tymczasem z pomiędzy rozmawiających w głębi panów, którzy nieznacznie ku przodowi się posuwają, występuje*)
KS. WIŚNIOWIECKI (*do szlachty*)
Wszakże nie dość na tem,
Oto w dowód panowie że nie lekkomyślnie
Działamy; pan starosta (*wskazując na p. Ratomskiego*)
Osterski opowie,
Jakie dotąd tajemnie już na Moskiewszczyźnie
Zabiegi poczyniono.
RATOMSKI (*z emfazą*)
Tak, mości panowie!
Nie na ślepyto azard narażamy zdrowie!
Mamy w Moskwie przyjaciół i możnych i licznych,
We wszystkich prawie miastach i grodach granicznych,
W Czernichowie, Smoleńsku, ludność z nami w zmowie,
Toteż i monasterów pobliższych czerńcowie
Praktykują pospólstwo. Wszystko nas tam czeka
I tu nam też zbrojnego nie zabraknie człeka;
Wysłany już pan Swirski za Dniepr po Kozaków,
Tylko co ich nie widać — wreszcież naszych znaków
Szlacheckich, śmiało tuszę, zbierzemy niemało!
Coż panowie!
DWORZECKI I NIEBORSKI.
Tak, wszyscy! Na co kogo stanie!
KS. WIŚNIOWIECKI.
Wiśniowieckich chorągiew już dawno gotowa!
WOJEWODA.
Toteż i Wojwodzińska stanie wnet Mniszchowa.
Sta. SANOCKI.
I staną dwie Mniszchowe; wszak i moją przecie,
Brata w obronie siostry panowie przyjmiecie!
NIEBORSKI.
Wojewodzanka teraz całej szlachcie siostrą!
RATOMSKI.
Więc i szlachtę też dla niej stać jeszcze na ostrą,
Szablistą zapomogę!
P. FREDRO.
Niech żyje carowa!
Oto już stoi dla niej chorągiew fredrowa!
DWORZECKI.
I moja, Dworzeckiego!
NIEBORSKI.
I Nieborskiż równie,
Nie uskąpi swych usług Mariannie Mniszchównie!
Liczcież więc Nieborskiego!
RATOMSKI.
Ratomski w Kijowie
Chorągiew wzniesie!
HROMYKA.
My zaś chudzi pacholkowie....

CZEŚNIK (*kończąc*)
Pod carską się chorągiew zbierzemy!
WOJEWODA (*podając rękę*)
Panowie!
Dzięki w imieniu córki!
(*słychać wystrzał z moździerzów i okrzyki*)
KILKU ZE SZLACHTY
Hej, słyszycie? „Urra!“
SKARBNIK.
Toć Kozacy ze Świrskim!
RATOMSKI (*u okna*)
Ot, już jakby chmura.
Dziedziniec zalegli!
(*Wchodzi ataman Zarucki z kilku przedniejszemi Kozaki.*)
ZARUCKI.
No, sława tu Bogu!
I cześć ci wojwodo w gościnnym twym progu!
I pokłon carowi Dmitrowi!
(*przystępuje do Dmitra*) Coż caru!
Nie poznaszże druha! Nie zwitasz po staru
Bratanka dawnego? Z lat onych gdy młody
W ucieczce do Polski dziwnemi przygody
Błąkany, goniłeś po Siczy, po Niżu,
I pierwszy raz konia'ś nawykał do spiżu,
I z wodą się zaznał, i krwi się i łunie
Pożarów napatrzył, kozaczy piastunie!
I jam też natenczas, pachołek z Podola,
Pamiętasz, Zarucki? ztąd, zpod Tarnopola
Zagnany jasyrem do krymskiej tam dziczy,
Na Niż też uciekłem i wzrastał śród Siczy,
I z tobą też nieraz druhował, plądrował —
Lecz coś'eś mi teraz precz rogi pochował!
I ćmawo poglądasz! (*podając mu rękę*) No nie srom się carze!
I moje też szczęście wraz z twojem szło w parze!
I jam dziś półcarem! a kiedy rozkażę
Tysiące słuchają! Więc podaj mi rękę!
DYMITR (*ściskając go za rękę*)
I rękę i szczerą za przyjaźń podziękę.
ZARUCKI.
I myślę że będzie dziękować też za co,
I nieźle się nasi na Moskwie zbogacą!
Lecz ponoś nie jednić my tu towarzysze
I pany też z nami pociągną — i słyszę
Zbratałeś się z nimi i pojął dziewoję
Ponoś to wojewodo jedynaczkę twoję?
WOJEWODA.
Tak panie Zarucki, ma córka carową.
ZARUCKI.
No toż nam ją pokaż, carowę tę nową,
Niech wiemy za kogo nałożyć nam głową!
WOJEWODA (*dając znak Scie Sanockiemu, który wychodzi*)
Przybędzie tu wrychle pozdrowić swe sługi, (*do szlachty*)
I nas też pożegnać; boć szkoda nam długiej
Marnować tu pory; więc w obóz do Lwowa!
I dalej na Moskwę!
(*Wchodzi Maryna z Stą Sanockim. Za nią Ochmistrzyni z orszakiem niewiast i dworzan, między którymi pacholik Osmulski*)
WOJEWODA (*do kozaków*)
To wasza carowa!
(*do Maryny*) Ataman Zarucki z pułkami Zaproża.
ZARUCKI.
Ej krasna dziewucha! Ej krasna i hoża!
O dajże nam rękę zcałować w zwitanie!
(*bierze ją za rękę i wpatruje się w nią*)
Ho, łania!
MARYNA (*odwraca się z ręką w jego ręku zatrzymaną*)
Obrzydły!
ZARUCKI.
Ho, łania nad łanie!
Toć taka carowa za carstwo już stanie!
I gdyby nie car jej koronę już złożył,
Sam hetmanby z Siczy rad przed nią się skorzył, —
Choć jeszcze się Kozak nie kłaniał niewieście.
WOJEWODA (*do Maryny, zamawiając*)
Otoż dziecię kochane, już wszystko tu wreszcie
Gotowe, i już pora żegnać nam. — Idziemy
Pode Lwów, gdzie się razem obozem zbierzemy,
I na Moskwę! Więc żegnaj panów. Wszak niedługie
Będzie nasze rozstanie.
DYMITR.
A na lato drugie
Skoro mój tron ojczysty na Moskwie ustalę,
Przybędą posły z dary, abyć w carskiej chwale
Przywieźli ku mnie na tron; tak mi pan bóg w niebie
Dopomóż! (*kłania i odchodzi*)
Ks. WIŚNIOWICKI
Z RATOMSKIM I TRĘBOSZEM.
Żegnaj piękna carowo, dla ciebie
Bóg nas wesprze! (*odchodzą z ukłonem*)
MARYNA
(*odprowadzając w głąb, gdzie ją reszta żegnają*)
Żegnamy, żegnamy!
P. FREDRO.
Z SKARBNIKIEM I PODCZASZYM.
Dla ciebie
Każdy z nas tam na gruzach Moskwy się zagrzebie!
(*odchodzą*)
DWORZECKI
Z WOJSKIM I ZADZIKIEM.
Albo ci moskiewskiego dobijem się tronu! (*odchodzą*)
NIEBORSKI.
CZEŚNIKIEM CHORĄŻYM I HROMYKĄ.
Żegnaj, żegnaj, twoimi do zgonu! (*odchodzi*)
(*Tymczasem na przedzie*)
Kaszt. RATOMSKI (*do wojewody*)
Jaż nazad do Krakowa, zdać królowi sprawę,
A może w pomoc chęci skłonią się łaskawe.
Żegnamyż wojwodzanko!
(*kłania się i odchodzi odprowadzony przez wojewodę*)
ZARUCKI (*wpatrując się ciągle chciwie w Marynę*)
Pokłon ci carowo!
Żal żegnać, wszak na Moskwie obaczym się znowu!
(*odchodzi z Kozakami*)
Sta. SANOCKI (*do Maryny*)
Wreszcież i brata żegnać; bądź zdrowa, bądź zdrowa!
(*odchodzi*)
WOJEWODA.
(*zbliża się w milczeniu do Maryny, która dotąd śmiało, teraz nieco wzruszona się okazuje. Wojewoda po chwili niemego rozstania przyciska ją rzewnie do piersi*)
Dziecię moje, bóg z tobą!
MARYNA.
I z wami, i z wami!
(*Wojewoda odchodzi. Zostaje tylko Maryna, Ochmistrzyni, grono panien i pacholik Osmulski*)
MARYNA (*smutno do Ochmistrzyni*)
Precz, precz, ojciec i bracia i krewni! Ktoż z nami!
OSMÓLSKI (*występując naprzód*)
Pozwól mi carska pani, pozwól służce swemu
Wraz z innymi za ciebie na Moskwę i jemu!
MARYNA.
A czyż mię już dziś wszystko, wszyscy rzucić chcecie!
Wszyscy, i ty już nawet, mój służko, półdziecię!
A tej wrogiej korony ponęta zdradziecka
Wszystkiego mię lubego zbawi, osamoci,
I w pierwszą dań mi smutek i żal da sieroci —
O, smutno, smutno Chmielecka!
(*kryje się w żalu na piersiach Ochmistrzyni*)

Wydawca TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.